

Mapa króla Rogera

Co najmniej od XIV wieku polityczną misją Polski jest powstrzymanie moskiewskiego parcia, tak by możliwie jak najrozleglejsze połacie historycznych ziem ruskich wyrwać spod moskiewskiej despotii i powiązać kulturowymi i politycznymi nićmi z Europą. Od sześciuset lat toczy się z naszym udziałem ta nieustająca gra o Ruś. Ale ani Europa, ani Ameryka, odkąd zaczęła odgrywać rolę w naszej części świata, nigdy nie chciały być protagonistami tej gry – pisze Jan Rokita w kolejnym felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Dawno temu we Włoszech, kiedy jeszcze zwykłem spędzać lato w Kampanii Rzymskiej, odwiedził mnie tam profesor Marek Cichocki, wraz ze swymi uczniami. Rozmowa, przy ugotowanym przeze mnie obiedzie, zaczęła się od wymiany zdań na temat sławnej małżeńskiej kłótni pomiędzy Jowiszem i Junoną, za sprawą której rozstrzygnąć się miały całe późniejsze losy Rzymskiej Kampanii. Jak wiadomo, mściwa bogini podburzyła nieszczęsnych Latynów i Wolsków – rdzennych mieszkańców tamtej krainy, do walki z przybyłymi do Italii Trojanami; więc zostali wybici, deportowani, albo musieli się poddać rzymskiej asymilacji. Jak łatwo się domyślić, kwestia historycznych przeznaczeń całych ludów rychło zaprowadziła rozmowę w stronę nieoczywistych polskich przeznaczeń. I pewnie nie zapamiętałbym aż do dziś dnia ówczesnej rozmowy, gdyby nie to, że w pewnej chwili Cichocki bez ogródek zwrócił się w moją stronę: „A pan to co uważa za historyczną

misję państwa polskiego?” Zapamiętałem właśnie swoje ówczesne zakłopotanie, bo ani nie spodziewałem się tak bezpośredniego pytania, ani w gruncie rzeczy nie miałem na nie żadnej klarownej odpowiedzi.

Wedle znanej i równie mitycznej, jak dzieje kłótni italskich bogów, opowieści Iwaszkiewicza, piastowski książę Henryk – syn Krzywoustego, ale po matce pół-Niemiec, w trakcie pielgrzymki do Jerozolimy odkrywa na normańskim dworze Rogera II (tego niezwykłego króla z najlepszej polskiej opery) mapę, na której Europejskie Imperium rozpływa się gdzieś na Pomorzu, a Polska w ogóle nie istnieje. Prawdę mówiąc, owo zmitologizowane doświadczenie piastowskiego księcia łatwo może stać się współczesnym i realnym doświadczeniem każdego z nas, jeśli tylko sięgniemy po dowolny podręcznik dziejów Europy, wydany w XX bądź XXI wieku w Rzymie, Paryżu, czy Londynie. Henryk doznaje swoistego politycznego olśnienia. Jemu – Europejczykowi z krwi i kości, krzyżowcowi i zaufanemu druhowi cesarza, staje przed oczyma prawda, iż Polska politycznie zwrócona jedynie w stronę Europy, skazana jest na słabą i płynną formę politycznej egzystencji. Coś na pograniczu politycznego bytu i nie-bytu, podmiotowości i statusu prokonsularnej prowincji imperium.

Ów iwaszkiewiczowski mit o piastowskiej woli suwerenności zyskał realny polityczny kształt, gdy za sprawą dalekosiężnej wizji panów małopolskich Polska zwróciła w XIV wieku swoją twarz na wschód. Odtąd państwo staje się kluczowym uczestnikiem wielkiej gry o Ruś; a jak widać z dziejącej się dziś polityki – gry nigdy dotąd niezakończonych. Całkiem zresztą możliwe, że jest to w istocie gra niemożliwa do zakończenia, jak długo istnieją obok siebie Polska i Moskwa. Europejskie Imperium, z cesarskim Wiedniem i papieskim Rzymem

włącznie, nigdy nie było usatysfakcjonowane takim biegiem spraw. Habsburgowie mieli w tej mierze plan najwyraźniejszy: dostać jakimś sposobem koronę polską i zlikwidować skutki jagiellońskiej unii, oddając kresy Rzeczypospolitej pod wpływ moskiewskie, jako ówczesny „русский мир”, kulturowo i religijnie obcy Zachodowi. Odpowiedzią na to była najpierw wściekle antyhabsburska Włoszka na Wawelu, a potem Byczyzna Zamoyskiego, pojmanie arcyksięcia Maksymiliana i osadzenie w Krakowie królewicza szwedzkiego. W Europie się zakotłowało, tak że aż sam nuncjusz Aldobrandini (i przyszły papież) zabrał się za wyzwalanie z polskiej niewoli cesarskiego syna. Scenę tę uwieczniła płaskorzeźba w rzymskiej Santa Maria Maggiore, w kaplicy Matki Boskiej Śnieżnej, gdzie lubi się modlić papa Francesco.

*Iwaszkiewiczowski mit o
piastowskiej woli
suwerenności zyskał realny
polityczny kształt, gdy za
sprawą dalekosiężnej wizji
panów małopolskich Polska
zwróciła w XIV wieku swoją
twarz na wschód*

I to od tamtej pory
datuje się ów
zasadniczy paradoks
polskich
przeznaczeń. Kraju
uległego wobec
zachodniej kultury i
próbującego
nieustannie nadążyć
za nowymi trendami
rodem z Włoch,
Francji i Niemiec.

Kraju, w którym kościoły budowało się na wzór Rzymu, a pałace na wzór Wersalu. Gdzie poezja powstawała na modłę łacińską, a muzyka była częścią baroku niemieckiego. I gdzie tylko polityka była najzupełniej odrębna, niezachodnia. Wojna trzydziestoletnia, która wstrząsa Europą, Polskę obchodzi tyle, co zeszłoroczny śnieg. A

rozstrzygnięcia ważne dla przyszłych polskich losów następują wszędzie, tylko nie na Zachodzie. Lecz kiedy w wielkiej grze z Moskwą o Ruś następują zwycięstwa – państwo zyskuje status europejskiego mocarstwa, zaś kiedy w tym sporze nadchodzą straszne klęski, państwo traci suwerenność, by w końcu przestać istnieć.

I tak już będzie potem zawsze. Dialektyka oporu i uległości wobec Moskwy – to osnowa polskich dziejów XIX wieku. I wojna światowa kończy się polskim zwycięstwem, bo bez pomocy Zachodu udaje się odepchnąć głęboko Wschód na wschód; II wojna światowa jest klęską, bo tym razem to Wschód przewala się hen na zachód. Historyczny powrót wolności możliwy się staje w końcu tylko dlatego, że całą dawną Ruś ogarnia wielka smuta. Ale po trzech dekadach wolności na nowo z tej smuty wyłania się dobrze znane z historii oblicze Moskwy, która ma dokładnie ten sam cel co książ moskiewski Wasyl III, kiedy szedł na Psków i Smoleńsk: „собрание русских земель”. Co najmniej od XIV wieku polityczną misją Polski jest powstrzymywanie tego moskiewskiego parcia, tak by możliwie jak najrozleglejsze połączenie historycznych ziem ruskich wyrwać spod moskiewskiej despotii i powiązać kulturowymi i politycznymi nićmi z Europą. Od sześciuset lat toczy się z naszym udziałem ta nieustająca gra o Ruś. Ale ani Europa, ani Ameryka, odkąd zaczęła odgrywać rolę w naszej części świata, nigdy nie chciały być protagonistami tej gry. Przeciwnie, uważano tam zawsze i nadal tak się uważa, że udział w grze o Ruś niesie dla zachodnich stolic same koszty i kłopoty, a nie przynosi politycznych zysków. Standard wyznaczyli tu wybitni konstruktorzy jedności Zachodu – Habsburgowie z epoki Karola V i obu Maksymilianów. Nic się w tej mierze do dziś dnia nie zmieniło.

*Co najmniej od XIV wieku
polityczną misją Polski jest
powstrzymanie
moskiewskiego parcia, tak by
możliwie jak najrozleglejsze
połączenie historycznych ziem
ruskich wyrwać spod
moskiewskiej despotii*

W roku 2022 znów stało się jasne, że to wydarzenia na wschodzie są decydujące dla przyszłych polskich losów. A możliwość wpływania na polityczny kształt wschodniej Europy jest tym, co budzi polską politykę z

letargu i poczucia bezsilności. Chyba nigdy od odzyskania niepodległości w 1989 roku w polskiej zewnętrznej polityce nie można było dostrzec takiej intensywności, a zarazem takiego przesycenia entuzjazmem. Tak jakby polityka spętana przez lata więzami europejskiej poprawności, w końcu odzyskała swoje prawdziwe wielkie cele, wynikające przecież z historycznych przeznaczeń, a nie z jakichś wymyślonych konstruktywistycznych konceptów. Wystarczy spojrzeć na trudną do ukrycia satysfakcję polskiego premiera, nieustannie objeżdżającego Europę i (jak sam mówi) „nawołującego tam do przebudzenia sumień”. Albo też na niemożliwy do podrobienia dynamizm i entuzjazm polskiego prezydenta, kiedy na forum kijowskiej Rady Najwyższej snuje rozważania o wspólnej polsko-ukraińskiej dziejowej ojczyźnie.

Ta satysfakcja i ten entuzjazm nie byłyby możliwe bez odnalezienia przez Polskę swego podmiotowego miejsca i misji w Europie. To oczywiście nie znaczy, że sprawy na wschodzie wkrótce pójdą po polskiej myśli. Przeciwnie, znacznie więcej wskazuje na to, że nie pójdą.

Całkiem możliwe jednak, iż właśnie dlatego, że kryzys na wschodzie będzie ciągnąć się i krwawić jeszcze długo, proste odwrócenie się Polski znowu twarzą na zachód, przez długie następne lata, albo i dziesiątki lat, nie będzie możliwe. W przeciwieństwie bowiem do mapy króla Rogera, na mapach wyrysowywanych na Wschodzie, Polska od wieków jawi się jako punkt ciężkości w trwającej ciągle grze o Ruś.

Jan Rokita

Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego